

Światłość istnienia

(Dokończenie ze strony 17)

„Na krótką chwilę wiersza przysłałam świat zobaczyć / tkliwie dotkliwie dotknąć piękna i marności”. Poeta dotyka słowami świata, tego, co w nim ulotne i kruche. Próbuje ocalić przed zagładą rzeczy przemijające. Słowa jednocześnie potrafią przynieść ukojenie, ranić, burzyć i budować, powodować, że umieramy i na powrót się rodzimy.

Tomik ten to podróż w głąb kultury europejskiej, w zakamarki malarstwa, rzeźby, architektury, muzyki, ale także literatury i religii chrześcijańskiej. To podróż przez różne epoki i style w sztuce, od średniowiecza do czasów współczesnych. Wiersze te stanowią interpretację dzieł muzycznych lub malarskich. „Barok Beksińskiego”: „Ginące miasta i kosmiczne demony / apokalipsy sen upostaciowiony / samotność uciekinierów i ginących / przeszłość i przyszłość więźniów piekła przemocy”. I nawet osoba, która nigdy nie widziała obrazów Zdzisława Beksińskiego, czytając ten wiersz odczuwa niepokój, trwogę, samotność i zagubienie wśród ruin świata.

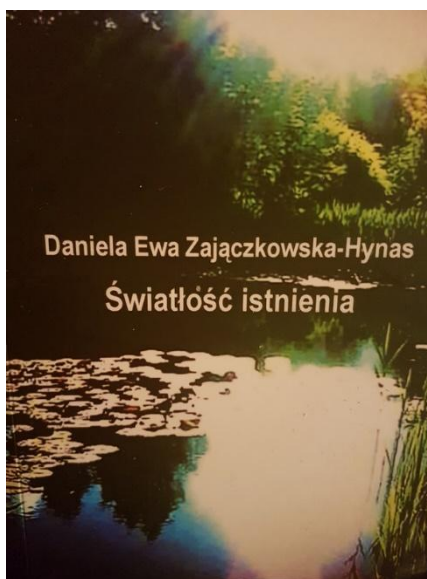
Autorka odmalowuje także słowem łódzkie i podłódzkie pejzaże. Spacerujemy wraz z nią nad Stawami Jana, nad stawami na Młynku, wędrujemy przez zielony Las Łągiwnicki. Dla mnie bardzo łódzki, miejski jest wiersz „Nokturn marcowy”: „dygoczący tramwaj przepadł nagle za zakrętem / drzewa w rzędach przypominają złowieszczą armię / bije północ czas znowu zgubił kolejną datę”. Łódź pełna jest takich tramwajów, które mijają nas wiecznie spóźnione. „Miasto Łódź które bywa że mnie boli / w którym los mój plecie się i mozoli” – to miasto kontrastów, zapomnianych, ciemnych podwórek i odnowionych kamienic, nowych apartamentowców (które kiedyś zwyczajnie nazywane były blokami) i dziewiętnastowiecznych ścian z czerwonej cegły.

Wiele wierszy jest poprzedzonych dedykacjami dla bliskich, dla innych twórców, żyjących i tych, którzy odeszli. W tomiku tym odnajdziemy Pogodne Madonny namalowane na deskach kuchennych przez znanego łódzkiego malarza i grafika Waclawa Kondka, czy drzewa z wierszy jego żony Marii Kondek i grafiki ich córki Krystyny Kondek, przedstawiające twarze i domy. To portret całej artystycznej rodziny, trzech indywidualności artystycznych, które zapewne wzajemnie się inspirowały i żyły pod wspólnym dachem.

Czym jest ta „światłość istnienia”? Czy to nadzieja, że to, co ważne i wartościowe w kulturze europejskiej jednak przetrwa? Czy jest to pochwała dzieł artystycznych i zachwyt nad każdym ludzkim istnieniem, które jednak coś znaczy wobec nieskończoności? Gdzie tej światłości istnienia szukać? W dziełach artystycznych, w przyrodzie, w drugim człowieku, w ludzkim losie pełnym bólu, ale też radości? Blizni też może odmienić nasz świat, spowo-

dować, że nagle stanie się miejscem bardziej przyjaznym: „Ty nam jasnomówiąca i jasność czyniąca / lotnym swym wierszem zło świata odczyniająca” – to fragment tekstu, w którym jest sportretowana nieżyjąca łódzka poetka Grażyna Banaś. Zatem poezja potrafi zmienić świat i ludzi, uczynić, że stanie się on choć odrobinę lepszy. Chociaż przez krótki moment.

Szukamy spokoju, drobnych radości, zakorzenienia w wielkiej historii i w bliskiej rodzinie. Co zostawimy przyszłym pokoleniom? Poetka pozostawi swoje refleksje, przemyslenia, słowa, pełne muzyki i lęku. „Modłę się wierszem”, „Medytuję wyrazem” – pisze Daniela Ewa Zajączkowska-Hynas. I wprowadza nas w bardzo intymny świat pisania. Poeta jest przecież tylko sam ze sobą, no może tylko z białą kartką papieru, która jest jedynym świadkiem jego trudu i mozolnego układania słów.



Czego szuka poetka w sztuce, muzyce, w malarstwie, rzeźbie, literaturze? Piękna, pocieszenia, prawdy, czegoś trwałego i niezniszczalnego, siebie, ale też człowieczego bólu i lęków. Pragnie się poczuć częścią ludzkiej wspólnoty. Dostrzec światło, które także i w niej zamieszka. Jesteśmy światłem dla innych i inni są dla nas światłem. Bliscy, przyjaciele, czasem malarze, rzeźbiarze, kompozytorzy, których nie znaleźmy osobiście i nigdy osobiście nie poznamy. Jednak ich twórczość coś w nas zmienia, dotyka do żywego, wywołuje emocje, zachwyt.

Ukształtowała nas europejska kultura, jej malarstwo, literatura, architektura, muzyka, ale też religia chrześcijańska. Oglądamy albumy z obrazami, odwiedzamy muzea, chodzimy na koncerty. Poetka próbuje dodać coś od siebie do tej wielkiej skarbnicy twórczości artystycznej. Opowiada tylko w sobie właściwy sposób o dziełach muzycznych, malarskich, architektonicznych, o Bogu, który nie tylko jest w wielkich katedrach, ale mieszka wśród zwyczajnych ludzi, towarzyszy im w szarej codzienności. Katolickie rytuały dzieła rok na określone etapy i wprowadzają porządek w nasze życie.

Tomik ten składa się z trzech części: „Sen duszy”, „Światłość istnienia”, „Trud i piękno”. Wiersze wzajemnie się uzupełniają i dopełniają, każda część poprzedzona jest mottem i łączy je na pewno wspólny rytm i melodia oraz tematyka odnosząca się do dzieł artystycznych.

I znów wracam do samego pisania wierszy, do tej sztuki uprawianej w samotności, zepchniętej przez współczesny świat gdzieś na margines i uważanej za trochę dziwaczną: „splywa wiersz po powiece / banał życia słów godny / epitaforum na wstęde / Piszę wiersz”. Każdy wiersz zawiera bowiem część światła i część samego poety. To jego testament pozostawiony dla czytelnika.

Magdalena Cybulska

Daniela Ewa Zajączkowska-Hynas, *Światłość istnienia*. Biblioteka ZLP Oddział w Łodzi, Łódź 2025, s. 182.



Płomień Fryckowskiego i płonności moje

Staję przed Państwem ze skromnym tomem wierszy zatytułowanym *Kochani między nami*.

Wiem, większość z Państwa, ze mną na czele, powie, że ów tytuł jest zbyt prosty, oklepny i niepoetycki. Jakich, w takim wymiarze, słów winien użyć uczeń, który pisze o swoim nauczycielu? Burza myśli grzmi, bo problemem ucznia jest **Jerzy Fryckowski**. Rabbi: *Nikt bowiem nie mógłby czynić takich znaków, jakie Ty czynisz* [J 3,2].

Tom pt.: *Kochani między nami* jest dowodem, że ofiara, jaką Fryckowski składa słowu, jest całopalna i nie podlega jakimkolwiek dyskusjom. Pozwolę sobie – wzorem Autora – być dosadny: to liryczne kieraszowanie ze wszech stron, wymierzone celnie w odbiorcę, ale wciąż pod iskrzącą tarczą języka. Tarczą iskrzącą prostotą, a zarazem odporną na modne dziś stylizacje.

Każdy wiersz roznieca inne emocje, każdy z nich jest jak rozdmuch, w którym ginie nie Autor, lecz czytelnik rozerwany granatem (owocem) frazy wymyślonej przez Fryckowskiego, który zaprasza nas do betlejemskiej stajni poprzez symboliczne góry, na które wspiął się bez tlenu, żeby naraz zachłysnąć się początkiem Człowieka Twórczego (*homo ar-tis*) w jaskini Lascaux.

Kochani między nami to droga czterech: podmiotu lirycznego, dwojga jego adresatów i mnie (Ciebie) Czytelnika. Płomienie wymyślone przez płomieniodawcę tańczą i tańczyć będą. Ja, jako czytelnik, dmuchać tu nie muszę, bo wiem, że żar tych wierszy będzie trwał.